Rok 30. Kraków dnia 1 Lutego 1898 r. Nr. 3.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

DJABEŁ



Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Redakcji lub Administracji Kazimierz Nr. 23 w Krakowie
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
W Krakowie
z przesyłką poczt. . . . złr. 1.10
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Ze sejmu.



Już miesiąc radzi nasz sejm krajowy
I »jasne« posły tak suszą głowy,
Że z natężenia płynie pot z czoła —
Co uchwalono? — nic zgoła!

Ah prawda! — adres — rzecz taka prze-
Pojedzie piękny arkusz do Wiednia, [dnia!
W którym frazesy będą, nie fakta...
A gdzie go złożą? — **ad acta.**

Ale dyskusja nad tym adresem
Jest niejednego mówcy sukcesem.
Co komu szkodzi, że czas się traci?
Wszakże dyety kraj płaci?

Za mówkę mianą z adresu łaski
Można pozyskać huczne oklaski,
Można lojalność gdzie się chce wsadzić,
Patryjotyzmem zakadzić.

I będzie później pisał dziennikarz:
»Ludu! z uciechy czemu nie fikasz?
»Wszakże z ust Iksa czysty miód łykasz?
»Toc ci dopiero piernikarz!«

Inni posłowie chcą z innej beczki
Nakarmić swoje głodne owieczki,
Każdy na różne więc strony maca
Jak zyskać łaskę... Ignaca.

I o stańczyków nie dbając furje
Stawiają wniosek o piątą kurję,
Ażeby Ignac sławy nie syty
Lwowskie odrywał pulpity.

I chociaż wiedzą, że wniosek padnie
Co im to szkodzi bawić się ładnie:
Ten się wygada, tamten wygada,
Niech żyje blaga i swada.

Pozbądź się kraju wszelakiej troski,
Bo już dwie mowy miał Szczepanowski,
Trzecią i czwartą ułożył w głowie, —
Razem piętnaście wypowie.

Prócz mów posłowie czasu nie tracą,
Bo obciążeni są inną pracą:
Raz ten, raz drugi na obiad prosi, —
Co to dla kraju człek znosi!

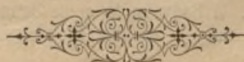
Są też obiady i polityczne
Co wywołują echa rozliczne,
I Niemców taką przejmują trwogą,
Że z strachu sypiać nie mogą.

Bo proszę tylko pomyśleć sobie,
Że Dunajewski w własnej osobie
Własnemi usty jadł kawior... **ruski**
(Przedtem pił koniak... **francuski).**

Strasznie mozolna jest posłów praca,
Dzięki jej, kraj się ciągle wzbogaca,
Są nawet takie miasta, powiaty,
Że w nich zadużo... oświaty.

A czego dużo to i nie zdrowo.
(To zmusza Radę szkolną krajową,
Utrudnić przystęp do szkół dla młodzi,
Której nauka... zaszkodzi).

Niechaj więc żyje nasz sejm krajowy
Przed pracą posłów schylajmy głowy:
Nad dobrem kraju męczą się, biedzą...
A co się przytem najedzą?!



Dumanie p. Walentego.

Od półtora miesiąca nie politykowałem panie i wyszło mi to na zdrowie panie. bo się człek panie nie irytował po próżnicy panie. Po tych hecach. co wyprawiano dla pana Badeniego. za to. że się poszkapił panie. plunąłem panie na całą politykę, bo to ino durzancja panie. a profitu z tego ani za grajcar panie. Kilkadziesiąt lat panie sztudyrowałem oną politykę, małom se na nią oczu nie wypatrzał. bo człeku się zdało. że z onej polityki tedy czy owędy musi wyjść panie Polska nam na radość, a wrogom naszym na skaranie. A choć Polski jak nie było. tak nie było panie, człek się tak przyzwyczaił do onego politykowania panie. że jakem panie nie przeczytał wieczór *Czasu* albo *Reformy* panie, tom ci i do północka nie mógł zasnąć panie, a na drugi dzień tom zaraz skoro świt pchał Baśkę do trafiki po gazety i dopiero jakem ci je panie przeczytał dokumentnie. uciąłem sobie Morfeusza. aby odespać tę parę godzin straconych w nocy panie...

Ale teraz panie to mogę i przez trzy dni nie czytać żadnej gazety — bo co teraz za polityka panie! Dawniej panie pokłócił się Francuz z Austrjakiem. wzięli się do bitki i wyszło z tego królestwo włoskie panie. Prusak wziął Francuza potem za łeb i zrobiło się cesarstwo szwabskie. wzięli się Moskal z Turkiem za bary. a po trzepaninie dostała Europa Bułgarję panie. Jednem słowem każda polityka prowadziła do bitki panie, a po każdej bitce było coś nowego panie. Człek się przytem uczył geografii panie. zarobili gazeciarze co o tem pisali. malarze co to malowali. rzeźbiarze. bo potem pomniki stawiali. i szlachcie panie było lepiej. bo zboże szło w górę panie — e! długo byłoby gadać panie chcąc wszystkich wyliczyć panie. co się z wojny mieli dobrze panie. A co przybywało sławnych ludzi. wielkich wojowników panie! Miałby to świat Napoleona panie. gdyby wojen nie było? A nie mieli wtedy nawet wiele wojska panie. ale że mieli. wiec się wojsko biło. bo na to jest garbarz panie, aby skóry wyprawiał. na to profesor aby uczył. na to szewc aby buty szył. a na to wojak aby się bił panie. A tu od dwudziestu lat co było panie? Bo. że tam Bułgar Serba kuksnął. a Turek Grekowi hajdawery przetrzepał. to tego nawet bez obrazy rozumu. trudno wojną nazywać panie. Jaka wojna taka i polityka panie. Zamiast porządek robić w Europie panie. to polityka aż do Chin zajechała panie. A co mnie to obchodzi panie kto tam siedzi w jakiemś Kiau-czau czy w Miau-miau. Tylko herbata będzie droższą panie. ale że ja ziółek nie pijam. to niech sobie funt herbaty i tysiąc papierków kosztuje panie.

I nasza polityka panie ledwo robi bokami. Zaczęliśmy głupio krzyczeć: hejże na Niemca! — i odpędziliśmy od siebie uczciwych Niemców. co z nami trzymali panie. Ja im się nie dziwuję panie, — jak można chcieć od Niemca, aby robił „słowiańską politykę" panie. I teraz my panie możemy raptem ujrzeć się w mniejszości panie. Pan Badeni nawarzył piwa i pojechał sobie do Włoch panie, a my to gorzkie piwo będziemy pili i jeszcze piwowara chwalili i okadzali panie. To jedno już dowodzi. że my się na polityce tyle znamy panie co wół na organach.

I z Moskalami nasza polityka jakoś nie udała się. Zdaje się. że teraz pan Koźmian ma szczęście do kobiet panie. bo w polityce grubą stawkę przegrał panie. I jego i pana Piltza i Wielopolskich — i jak się tam jeszcze nazywają ci „ugodowcy" — orżnął Imeretyński do ostatniego centusia panie. Juścić ja mówię o moralnej przegranej, bo pieniężnie to tacy Piltze i Wielopolscy na wszystkiem zarobią panie.

Tak to panie gdzie ruszysz. to wszelka, mała czy duża polityka, na psy schodzi panie. I dlatego kiedy się spotkam z kumem Jacentym to nie gadamy już o polityce panie, ino o fasjach i podatkach. bo te panie to się zawsze w Austryi udają panie i coraz są nowe panie.

WICEK SOCJALIK.



Przepraszam państwa piknie, ale ni mom psiokrew czaszu do gadanio. Taka ci mie psiokrew bida chyciła, com ci musioł psiokrew zakuć chaderę u turka¹). I kiedy tak psiokrew chodze bez chadery, peda mi Bolik: „Wicek! może pofurgosz z szopą". A no chiutnie, chiutnie. „Ale Antyk choroba buchnął Heroda", peda Bolik. „To z czymże puńdę? — z palicem?" — „Poczekaj, peda Bolik, Ferdyk ma ci świętygo Mikołaja, to ci z niego Heroda wyszpekuluje". Bolik mioł recht i tera chodzemy psiokrew ze szopą — a tyn Pawlikowski od tyjatru wścika się psiokrew, bo ma konkurencyje.

Tyle ino psiokrew państwu powim, co Zylaszkiewica nabili psiokrew Stojałowszczyki. I pedał mi idyn chłop, co sie wybira dziś do Widnia chłopska deputacja, coby na imininy sprawić psiokrzw lanie Ignacowi. Z Badynim to ci se Ignac doł psiokrew radę — ale ten Stojałowski. to psiokrew cwany morowiec — a że nie żeniaty jako Ignac. to ci ma więcej psiokrew śmiałości a mnijszego boja.

Ale jo tu gwarzę, a tam psiokrew Bolik stoi sam ze szopą i na mie wydziwia. Piknie sie kłaniam wielmożnym państwu...

¹) Zastawić katanę u żyda.

Ogłoszenia.

W drodze ze Lwowa do Krakowa zginęła kwota 1.000 zlr. przeznaczona przez posła Szczepanowskiego na wykłady popularne urządzone przez Towarzystwo Szkoły ludowej.

Niżej podpisani wystąpiwszy ze spółki Romanowicz, Szczepanowski & Comp. zakładają na własną rękę fabrykę zdawkowych frazesów. *Jabłoński, Jakliński i Sp.*

Czas wydawać będzie od 1 lutego osobne dodatki z biuletynem zdrowia Czesława Kieszkowskiego.

Młode papużki (samiczki) mówiące kilka słów po grecku posiada zawsze na składzie *Br. Trzaskowski.*

Redakcja Życia otrzymała od Zoli następujący telegram na wysłaną depeszę z podziękowaniem za obronę Dreyfussa:

Redaction „Sisie" Cracovie. Russie, gouvernement de Tobolsk. Milisse marque à Tsché cage d'y deaux stagnier car meleque y trombe quin. a aude pagnie Dreyfuss peaux pas pire coup. Vache

Zola.

NA LODZIE.

— Czy mogę pani ofiarować rękę?

— Spóźniłeś się pan. Wczoraj właśnie oddałam rękę i serce moje doktorowi S.

— Pani myślisz o małżeństwie?

— A pan?

— Ja tylko o ślizgawce.

— Czemuż pan nie pomożesz podnieść się tej damie?

— Jestto rzeczą spowiednika podnosić upadłe.

— Pani się ślizgasz?

— Z przyjemnością.

— Ja się boję, bo to płeć zmienia.

— Nie wierz pani temu!... Ja się ślizgam od trzech lat. a płci nie zmieniłam. Jak byłam, tak i jestem... panną.

— Służę pani.

— A jesteś pan pewnym siebie na lodzie?... Czy mogę panu zaufać?

— Mnie nie bardzo. ale moim nogom i łyżwom z wszelkim spokojem możesz pani powierzyć się.

BYŁA A JEST.

Była wysmukła, cienka i wiotka,
Figlarna, piękna, miła jak kotka
A weselutka niby skowronek,
Z noskiem zadartym jakby ogonek.

Rączki jej były tak piękne białe,
Jak z alabastru wykute całe,
Palce cieniutkie jakby do grania,
Dłonie malutkie — do całowania...

Codziennie świeżą miała sukienkę...
A nucąc z cicha czułą piosenkę
Podobną była na zorze ranną...
Tak było wszystko, gdy była panną!

Gdy wyszła za mąż — obsiadły ją dzieci,
Przed nią i za nią pół tuzina leci:
Okrągła w tuszy na sto kilogramy
Miasto dziewczki — prawdziwy typ mamy.

Palce zgrubiały, jak drzewa kawałki,
Z rąk się zrobiły dwa potężne wałki,
A gdy zaśpiewa przechodzi aż mrowie!!
Z hożej panienki — baba co się zowie!

St. Bassara.

Zaćmienia.

Oprócz częściowego zaśmienia słońca, niewidzialnego u nas, mówiąc nawiasem, które w bieżącym miesiącu styczniu uszczęśliwiło naszą ziemię równocześnie z zapowiedzianym przez Falba dniem krytycznym, zapowiada nowo utworzone przy krakowskim Magistracie obserwatorjum astronomiczne na rok bieżący jeszcze następujące u nas widzialne zaćmienia:

1. Całkowite zaćmienie reformy statutu miejskiego, widzialne z okien posiedzeń i z galerji sali obrad Rady miejskiej.

2. Całkowite zaćmienie kontroli we Florjance (obserwować można tylko po dniach krytycznych I-go rzędu)

3. Częściowe zaćmienie mózgów i łysin, widzialne codziennie około godziny 12 w południe w gmachu Akademji umiejętności przy ul. Sławkowskiej.

4. Całkowite zaćmienie pomnika Mickiewicza przez komitet wykonawczy.

5. Częściowe zaćmienie Hotelu Drezdeńskiego przez tow. żydów — widzieć można przez cały Styczeń.

6. Całkowite zaćmienie wodociągów regulickich, obserwowane przez prof. Domańskiego z zakładu Tallarda na Dajworze, a przepowiedziane przez komisję wodociągową.

7. Całkowite zaćmienie zdrowego rozsądku. Zaćmienie widzialne obecnie w Pradze, po otwarciu zaś parlamentu, widzieć i obserwować będzie można w Wiedniu.

8. Częściowe zaćmienie kieszeni „podatników“ *) przez komisje szacunkowe osobisto-dochodowe.

9. Całkowite zaćmienie wyborów kahalnych widzialne na Kaźmierzu, aż po most podgórski.

10. Całkowite i stałe zaćmienie rozmaitych planów i uchwał Rady miejskiej, widzialne cały rok.

11. Całkowite zaćmienie wyborców przez posła Ignacego w dzień Trzech Króli.

12. Całkowite zaćmienie posła Kozakiewicza, widzialne przez wyborców przy sprawozdaniach poselskich w Przemyślu.

13. Częściowe i całkowite zaćmienia porjodycznie się powtarzające u Hawelki, Fuchsa, Wentzla, Suskiego, etc.

14. Wielkie całkowite zaćmienie młodych mózgów feministek przez prof. Cybulskiego i Bujwida w spółce z p. Trzaskowskim i panią Bujwidową, w gimnazjum żeńskiem przy ulicy św. Jana.

Po bliższe szczegóły, tyczące się wspomnianych zaćmień, zgłosić się zechcą interesowani do prezydjalnego biura magistratu lub do obserwatorjum astronomicznego. Zaćmienia widzialne będą bez teleskopów, co najwyżej przez szkło zakopcone.

*) Podatnik — nowy wyraz, wytworzony przez nowo zatwierdzoną ustawę podatkową.



Nie umiem!

Nie umiem ja moje panie,
pięknych pisać wierszy.
Choć na chęciach nie brakuje,
choć zamiar najszczerszy,
Czasem wprawdzie wiersz napiszę,
lecz to wiersz nie chwacki,
Lecz i z niego bywa korzyść
dla żony pod placki.
Chciałbym nieraz wyrymować
jaką piękną odę,
Gdy w tem mucha uprzykrzona
ukluje mnie w brodę
I już cały sens wylata
z głowy mej do czarta
A ta oda a nie oda
cała djabła warta.
Innym razem chciałem sonet
wypalić ognisty,
Przyszedł sąsiad i rzekł do mnie:
„Napijmy się czystej!“
I znów sens mi oczywiście
djabli rozprószyli,
Bośmy obaj z mym sąsiadem
flaszkę wypróżnili.
Później chciałem pisać dramat,
lecz losie skrzywiony,
Dostałem ja, dostał dramat
porządny od żony.
Więc jakże tu pisać wiersze,
a do tego pięknie,
Bo nim zaczniesz, a już mało
głowa ci nie pęknie.

Ant. St. Bassara.

Także objaw współczucia.

„Gdy sobie człowiek wyobrazi biednych, cierpiących niedostatek, to dopiero widzi jasno, jak mu jest dobrze, a wtedy w dwójnasób — smakują mu ostrygi.“

Parlamentarne szarady.

1.

Choć parlament to nie knieja
Wyje w onym, co się zmieści
I wymyśla od złodzieja!
Ideały pruskie pieści...
W Wiedniu brakło mu tematu
Więc w bezczelnej swej odwadze
Dał się poznać teraz światu
Wymyślając znowu w Pradze.

2.

Pierwsze polska litera
Drugie zaś znajdziecie.
Niechaj kto chce dobiera
W greckim alfabecie.
Całość: mąż w świecie znany
Razem z poprzednim wyje,
Czytelniku kochany
To nazwisko więc czyje?

3.

I to wielki mąż nie lada
I polityk co się zowie
Wiedeńczyków sercem włada
I przewraca im wciąż w głowie.
Dawniej u nas go wielbiono
Aż wylazło szydło z wora
Wie świat, że się pomylono
Bo to także szwabska zmora!
Abyś zaś mógł łacno wiedzieć
Kto się w tej szaradzie chowa
Zechciej wprzódy odpowiedzieć
Co poniższe znaczą słowa:
Pierwsze odwróć, a w niem pszczoły
Miód stwarzają oraz woski,
Drugie, pomnisz snać ze szkoły
Bo to nazwa samogłoski.
Drugie z trzeciem, miastem będzie
Są tam Czesi, więcej Szwaby,
Lepiąc wszystko, miej na względzie
Zrobiąc nazwę te sylaby.

Kto do dnia 15 lutego b. r. nadeśle trafne rozwiązanie tych szarad w nagrodę będzie mógł ubiegać się o mandat poselski z V-tej kuryi okręgu krakowskiego, przy najbliższych wyborach.

Fragment z poematu p. t.:

„Kwestye bakcyllusa decadentiae.“

Wśród samowiedzy czułem cięcia krwawe,
W tortur bezdeni tonie ciało a wemnie wnętrzności odbiły te rózgi,
Pchnęły w nicości otchłań mój mózg, i
Bolące serce posiekły na ćwierci,
A myśl zaćmiły niosąc srogą śmierć jej. —
Legł znicestwiony w nieczułości grobie
A w mgieł przeźroczu dzwony jęczą: „O! Biedny ty bezduchu, głuchy dla perswazyi —
Śnisz wśród Nirwany a gryzą cię płazy i....
Koniec.“

Niemiriam Anipieńkowski.

Nowa ewangielija pruska.



Nieszczęście chciało, — los zrządził okrutny
Że do strumienia przyszedł wilk przewrotny
Napić się wody — gdy baran pragnienie
Także tam gasił. Całe pokolenie
Piło w tem miejscu od wieku — bo oto
Nikt się nie łączył z tą wilczą hołotą!
— „Tuś mi przyszedł mącić wodę
By wyrządzić zdrowiu szkodę
Musisz za to być ukaran!"
— Ja ci mącę? odrzekł baran
Wyżej stoisz pan dobrodziej

Ale każdy z waszej rasy
Wierzy że nastaną czasy
W których nas ztąd wypędzicie,
Niepodległe dawne życie
Chcecie wskrzesić! Nam tej krzywdy
Nie dozwolim zrobić nigdy!
Przykro mi bardzo, że choć wasze stada
Liczą mych druhów i krewnych nie lada
Którzy krew wylać są dla nas gotowi
Muszę wystąpić — dowieść ogółowi
Że my panami! Ten wasz naród cały

Sto milionów dać ratując siebie
A was ztąd wygnać — Jak Bóg niegdyś w niebie
Zrobił porządek z złymi aniołami
Tak raz na zawsze my zrobimy z wami.
„Żadnych kompromisów" — chcecie tu żyć dalej
Trzeba żebyście wilków pokochali
Zostańcie nami — a nastąpi zgoda
Wilk pożre barana lub mu łapę poda."
Wilk się najeżył i zęby wyszczerzył
Lecz baran okiem pogardy go zmierzył
Bo wierzy w Boga i w [illegible] swej



Z teutońskich bram
Wypadłaś gadzino,
By nas porwać tam,
Gdzie pomyje płyną.

Przegnitego Otta
Zagrzewa ją duch,
I cała hołota
Wprawiła się w ruch.

Przestań gromy kuć
Jowiszu trójwłosy.
Trzodę swoją zwróć
Gdzie brzmią szwabskie głosy.

Język, wiara nasza
To narodu moc,
Tam jutrzenka Lasza,
A Germanów noc.

Waszych trudów szkoda,
Bóg obroni nas,
Hakatowska trzoda
Legnie w piekle raz!

Typy karnawałowe.

1. Kozery.

Kozery rekrutują się z kuzynków lub doświadczonych przyjaciół domu. Specjalnością ich jest wprowadzanie młodych panienek w świat, opiekowanie się na balu, mamą, bukietem, wachlarzem, szalem, książeczką z porządkiem tańców, oraz chusteczką od nosa.... panny, która tańczy — jednem słowem Kozer jest w posiadaniu wszystkich utensyljów, które panny są, z wyjątkiem samej panny. Dla mamy jest on rodzajem tabaki, kropli orzeźwiających lub innego środka chroniącego od snu. Obowiązkiem Kozera jest: objaśniać mamę o stanowisku i małżeńskiem uzdolnieniu tancerzy córki, o wielkości ich pensyi i nadziei — jest więc niejako ekstraktem tabularnym i jako taki ma nieograniczoną władzę nad książeczką zawierającą porządek tańców, gdzie pozwala zapisywać się tylko na pewną hipotekę.

Podczas wielkiej pauzy, Kozer szuka spokojnego zakątka, gdzieby swoje protegowane panie umieścił. Następnie zdobywa na kolacyjkę kotlety, kompot i wino, kotlety dostają się mamie i pannie, sos zaś Kozerowi, a częściej jeszcze jego frakowi.

Po skończonym balu, znużony, zziajany i spocony Kozer, pakuje swoje damy do fijakra i wraca do domu w towarzystwie reumatyzmu, kaszlu i kataru. Po kilkunastu latach wiernej służby, gdy panna, przeszedłszy świat wszerz i wdłuż w różnych strojach balowych, nie osiągnie pożądanego skutku — Kozer dostaje od mamy pozwolenie wyprowadzenia panny ze świata do zacisza małżeńskiego., ofiarowania na jej usługi resztek sił, i... z kawalera od rzeczy — staje się mężem do rzeczy.

2. Epuzery.

Epuzery według systemu Kopernika dzielą się na gwiazdy stałe, planety i komety. Koło pierwszych obracają się ruchem wirowym oczy, nadzieje i marzenia mam, cioć, panien i to się nazywa w języku astronomicznym konstelacjami małżeńskiemi. Do gwiazd stałych należą obywatele ziemscy, urzędnicy wyższej rangi i doktorzy — no rozumie się i kapitaliści.

Planety epuzerskie różnią się od gwiazd stałych tak samo jak astronomiczne tem, że świecą światłem pożyczonem od różnych banków i usłużnych izraelitów. Odznaczają się staranną toaletą, poprawnym tańcem, szykiem, znakomitym węchem i strzelistym wzrokiem. Oko takiego Epuzera to rewolwer o kilkunastu nabojach miłosnych, któremi ostrzeliwa dobrze uprowidowane twierdze panieńskie.

Gatunek ten wbrew teoryi Darwina, pomimo coraz gorszych warunków bytu, rozmnożył się tak licznie, poluje tak zawzięcie na posażne panny, że conna ta zwierzyna, przy braku opiekuńczych ustaw ze strony Sejmu Krajowego, padłaby już ofiarą ich chciwości — gdyby nie to że najczęściej pudłują.

Do komet i gwiazd spadających liczą się Epuzery wędrowni, blasku nadzwyczaj świetnego, ale niestałego. Olśniewają nim niewprawne oczy fałszywymi tytułami i blichtrem majątkowym. Dwa razy do roku pojawiają się na naszym horyzoncie małżeńskim roje tych gwiazd spadających i znane są pod nazwą roju kąpielowego i roju karnawałowego.

3. Galopedy.

„Odtąd w pocie czoła pracować będziesz!" powiedziano słowami biblii do ś. p. ojca Adama, co miało się także stosować i do jego potomków w prostej i pobocznych linjach. Mimo to udaje się niektórym uprzywilejowanym pracować i nie pocić się (np. nasza rada miejska). Jedni tylko Galopedy stosują się literalnie do wymagań biblijnych i skrapiają obficie swoim potem siebie, posadzkę na której orzą i najbliższych sobie. Strumienie potu, to rodzaj dekoracji, niby order Galopeda — to dowód że się dobrze zasłużył ludzkości. Oprócz potu dobry Galoped, obowiązany jest mieć dobry głos, nowe lakiery, zwinne nogi i jaki taki frak. Byli złośliwi, którzy utrzymywali, że Galopedowi głowa byłaby zupełnie zbyteczną, gdyby się dało organ głosu przenieść na inną część ciała. Że jednak Galopedom potrzebna jest do prowadzenia tańców pewna znajomość figur geometrycznych, a do odrachowania par główniejsze zasady arytmetyki, eo ipso niezbędną jest im i głowa, a przynajmniej pół głowy. Jeżeli taniec dla zwykłych śmiertelników jest rodzajem zabawy — to dla Galopeda przedstawia się jako najpoważniejszy obrzęd, który traktuje on z całą powagą kapłana. Nieudana ósemka przy kotyljonie lub zmylone chaine w kadrylu — do rozpaczy go przyprowadza. Ale za to, gdy figury się udają, żaden Moltke nie miał nigdy tak dumnego oblicza.

Przez rok cały Galopedy giną gdzieś i przepadają bez wieści.... motyl zmienia się w poczwarkę.... dopiero światło kinkietów, atmosfera balowa i dźwięki orkiestry budzą ich do życia — dopóki znowu popielcowa środa, nie zasypie ich w pamięci ludzkiej.

Takie metamorfozy powtarzają się przez lat kilka, to jest do czasu, w którym Galoped skutkiem ochwacenia i zerwania nóg na podobieństwo konia wyścigowego — idzie do furgonów.

4. Powidłacze.

Ostatni ten gatunek młodzieży karnawałowej, niedawno jeszcze dość licznie reprezentowany na wieczorkach prywatnych — obecnie liczy się już prawie do zaginionych, a za lat kilka może jedynie w muzeach archeologicznych będzie można oglądać wypchane egzemplarze tych osobliwości. Dawniej bowiem Powidłacze ukazywali się w kurtkach, białych spodenkach i dużych wykładanych kołnierzykach, a zabierano ich na wieczorki, ażeby w domu czego nie zbroili. Czynność Powidłaczy ograniczała się na jawnem i tajemnem sprzątaniu z półmisków pączków, ciastek, a szczególniej placków z powidłami (ztąd też i nazwa). Używani byli do figur mazurowych przez panny, niechcące budzić zazdrości w narzeczonych i rzeczywistych i przypuszczalnych. Dzisiejsi Powidłacze zatracili dawne cechy rodzajowe, kryją się ze swą skłonnością do ciastek i pewideł, chowają żakowskie swe narowy w poważne fraki, szkiełka i fryzowane włosy. Skubią bez miłosierdzia wargi i wykręcają je zamiast wąsów.... słowem robią wszystko, co mogą i umieją, byleby tylko zamaskować powidlane lata swoje. Nierzadko zdarzają się między nimi pojedynki odbywane u Fuchsa lub Hawełki kosztem książek szkolnych, a kończące się w domu, wprawdzie bez krwi rozlewu, ale z nadwerężeniem niepodległości i nietykalności skóry.

Jeżeli chcesz żeby się zdemaskował, zapytaj go tylko: „pan lubisz powidła? albo do której klasy pan uczęszczasz?" Jeżeli takie pytanie poczyta sobie za obrazę i, wywzie cię, to.... Powidłacz! *J. Z.*

DO KOBIETY.

Kobieto! cudny tworze przyrodzenia dłoni!
Niegdyś z cierni koronę nosiłaś na skroni
I dłoń twą skuły niewolnicze pęta,
A świat nad tobą zawołał: „Przeklęta!"

Później, w niebieskie obleczona szaty,
Królową stała się wzgardzona branka:
Na czole cnoty zabłysły szkarłaty,
A świat zawołał: „To niebios zesłanka!"

Dziś zgasł blask nieba na licu świetlanem,
Więc nie goń myślą za szczęściem dalekiem!
Bo dawniej byłaś aniołem, szatanem,
A dzisiaj świat cię nazywa — człowiekiem.

Niegdyś niebianka na marzenia tronie,
Rzuć berło swoje, zstąp do nas na ziemię!
Niechaj czyn ziemski uwieńczy twe skronie,
A pieśń niebiańska w duszy nie zadrzemie!

Zrzuć z siebie barwy purpury bogatej,
A wdziej powszednie pracownicy szaty...
I wstąp w szeregi tych kapłanów grona,
Co bratnią niwę roszą trudów łzami,
A świat zawoła: „O błogosławiona!
Ty plon obfity spożyjesz wraz z nami!"

A. P.

Złośliwość.

Pewien zacny hydropata, podróżujący morzem, wpadł z pokładu do wody. Na okręcie powstało naturalnie zbiegowisko, a jeden z podróżnych ubolewał bardzo nad nieszczęśliwym. — Nic się panie nie stało strasznego — odparł kapitan — doktór wpadł tylko do swej apteki.

ECHA Z LWOWSKIEGO TEATRU.

„Dalibor“

(wielka opera Smetany).

Drugie dzieło mistrza Czechów
Po „Sprzedanej Narzeczonie“
Usłyszeliśmy — znać gieniusz
Nie zaginął w Słowian gronie.
Jeśli, choć im moc germańska
Gnębi dziady, syny, wnuki,
Mogli wydać z pośród siebie
Takie piękne dzieło sztuki.
Wszystko w operze mistrzowskie,
I we wszystkiem swojska nuta.
Żeście mieli takich mistrzów
Słuszna wasza Czesi buta!
Niech pod wpływem tych melodyj
W naszych sercach zajdzie zmiana,
Idźmy odtąd ręka w rękę!
Wiwat czeski mistrz Smetana!! —

Jeszcze raz powrócić muszę
Do recenzyi i krytyki,
Bo się od jakiegoś czasu
Dziwne dzieją w niej wybryki.
Aby zyskać ich pochwałę
Wierzcie, nie trza głosu wcale,
Przyjaźń, względy, pokrewieństwa,
No i... przeważają szale
Ich wyroków o artyście. —
Ale! jeszcze jedna sprawa!
Oto od jakiegoś czasu,
(Choć na farsę to zakrawa).
Każdy doktor chwyta pióro,
W atramencie „wiedzy“ macza,
I opery krytykując
Z kliniki w krytykę wkracza.
Krytycy zaś, pragnąc zemsty,
Że im doktór włazi w drogę,
Zamiast chwalić albo ganić
W debiutantach budzą trwogę.
Bo im radzą się szanować
Śpiewać tylko bardzo mało,
Aby się na scenie kiedyś
Co przykrego im nie stało.
Wobec tego w krótkim czasie
Jeśli dalej tak zostanie,
Może będziem kiedyś czytać
Takie oto sprawozdanie:
„Pan X. Z. ma głos przepiękny,
Szkoły także bardzo wiele,
Ale jeśli porwać pragnie
Parter, loże i fotele,
Niech zażyje przed występem
Medycynę w czarnej kawie
(Wedle recept eskulapa)
A za skutek... ręczę prawie“.

Hazet.



Z rozpaczy.

Raz ksiądz Marek z zapałem mówił na ambonie,
Że jego miły ludek jak to jest w zwyczaju
Zapracowany gorzko pieniądz w karczmie trwoni
Więc stracił łaskę nieba — nie pójdzie do raju!
Zrozpaczeni kmiotkowie, że łaskę stracili
Gdy wyszli z nabożeństwa — dobrze się upili!.

Tadeusz Veith.

Ogłoszenie.

Kandydatów na Towarzyszy przygotowuje gruntownie i fachowo!

Lekcje odbywają się przez cały tydzień:

W poniedziałki „Kwestja tłuczenia szyb“ wykład i ćwiczenia praktyczne.

We wtorki: „O najnowszym sposobie krzyczenia „Hańba“ w 24 tonacjach“, bez fortepianu.

We środy: „O urządzaniu strejków na wielką skalę“.

We czwartki: „Anatomia policzków i ręki“ wraz z ćwiczeniami praktycznemi.

W piątki: „O wpływie postu na socjalną demokrację i jej komórki mózgowe.

W soboty: „Szabas jako przyczynek do historji socjalnej demokracji w Krakowie“, oraz „Historja dziejów gimnazjalnych Ignacego I-go i jego podróż do Lwowa“.

Adam Sz-t.



FRASZKI.

Usprawiedliwiona wątpliwość.

Pani: Pan na prawdę nie wiesz, co to znaczy: cytat?

Gogo: Pozwól pani, bym minutkę pomyślał.

Pani: A wytrzyma pan tak długo?

Za gminne.

Hrabina: Cóż to za piękna melodja?

Hrabia: To jedna z najpiękniejszych ludowych pieśni.

Hrabina: Szkoda, a chciałam się jej nauczyć.

W salonie.

„Niezbyt dawno ukąsiłam się w język.“

„„To nie podobna!““

„Dla czego?“

„„Bo z pewnością nastąpiłoby zatrucie krwi.““

Złośliwy.

Panna (w poważnym wieku): Więc pan doktór uważa, że uczęszczanie na bale mogłoby mi szkodzić.

Doktór: Niezawodnie, gdyż pani potrzebujesz ruchu, a to ustawiczne siedzenie nie może się w żaden sposób do zdrowia przyczynić.

W restauracyi.

„Czy państwo życzą sobie obiad po trzy, czy po dwie korony?“

„„A jaka w tem różnica?““

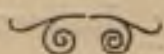
„Korona!“

W państewku podrzędnem.

Książę: Dobrzy ludzie, czegóż to chcecie właściwie?

Lud (wzburzony): Pracy, pracy, pracy!

Książę: Ależ ja was nie pojmuję, wszakże sam nic nie mam do roboty, więc cóż wam mogę pomódz w tym względzie?



LUTY.

Nadszedł luty — z nim czas szału,
Bo to koniec karnawału;
A więc młodzież bez różnicy,
Bądź we fraku, bądź w spodnicy,
Czy to we śnie, czy na jawie —
Marzy jeno o zabawie.
A ojcowie, mamy, ciocie,
Znów w niemałym są kłopocie
Stroić córy, by na balu —
Wyglądały jak z żurnalu,
Przyjąć młodzież froterową —
Jednem słowem — to i owo.
Chociaż nie brak jest ochoty —
Sporzy wszelkie nam kłopoty.
Szał przeminie — czczość nastaje,
Na powszedni chleb nie staje.
Weksle, żydzi i zastawy —
To rezultat jest z zabawy.
A w dodatku — nie w sekrecie
(Sami bowiem o tym wiecie).
Że choć każda pragnie, marzy —
Małżeństw mało się kojarzy,
A zazdrosne mamy, ciotki —
Tworzą baśnie — głoszą plotki.

J. Z.

ODPOWIEDŹ

autorowi „Rady“ w Nr. 2 „Djabła“ umieszczonej.

Oj zięciowie! oj zięciowie!
Ci odbiorą rozum, zdrowie:
Słodkie słówka aranżują
Na posagi gdy polują —
Gdy majątek zabierają,
To o sercu zapewniają,
O uczuciu, o miłości,
O uwadze — uczciwości!!

A gdy dopiął zięcik celu,
Przypatrz się obywatelu!
Jak na karty, romansiki,
Na szampany i na szyki,
Na cygara i na wety:
Poszedł grosz ten z twej kalety!

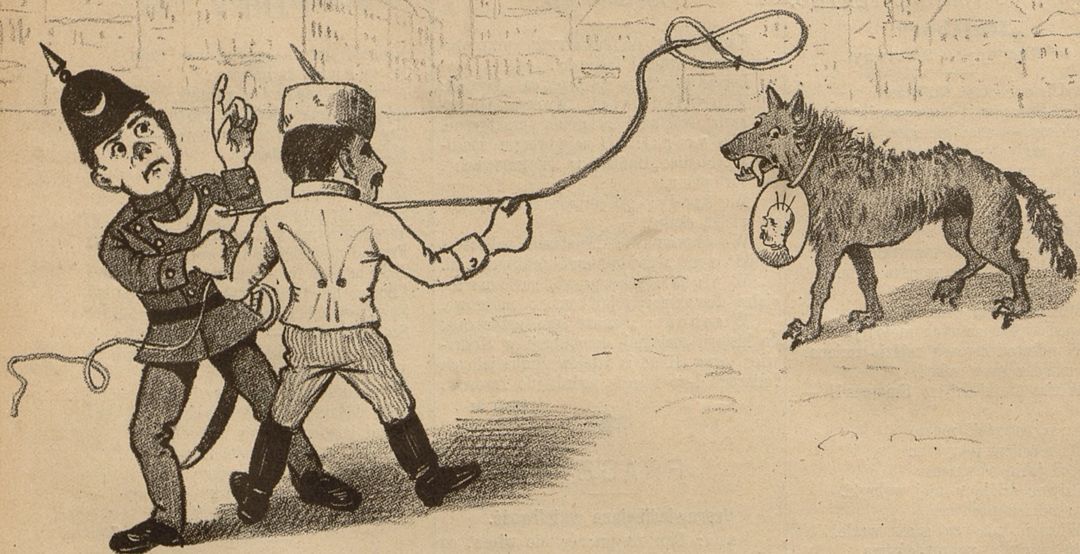
Gdy teściowe niedospały,
Świtem i dniem pracowały,
Wszystko dzieciom swoim dały:
. . . .
W zamian mają łzy — morały!
Niegrzecznością w czynie w słowie
Odwdzięczają się zięciowie.
Lepiej tedy (moje zdanie):
Córka panną niech zostanie,
Niechaj będzie wciąż do wzięcia,
Niźli dostać złego zięcia!

I. Pon. Nie-teściowa.

Pozory mylą.

„Któż to ten jegomość rozmawiający z temi pięknemi paniami, a wyglądający jak śmierć?“

„„Pan go nie zna? Wszakże to najpierwszy żyjec naszego miasta.““



Podczas Sejmu w Pradze 1898.

Rakarz miasta Pragi.

To jakaś wściekła bestyja,
Co się po mieście uwija,
Nie pies, bo wilczą ma paszczę,
Ja go na sznurku zataszczę.

Stróż porządku miasta Pragi.

Stój! wszak widzisz, że na szyi marka,
Nie z miasta wprawdzie, ale od B. S. Marka.

Halifax-łyżwy.

Schowaj matko świetne stroje,
Perły, wieńce z róż,
W zamian daj mi łyżwy moje,
Czas się ślizgać już.
Niegdyś jam bale, tańce lubiła,
Gdy mi nadziei z nich tryskał zdrój,
Lecz gdy mnie młodzież w trąbę puściła,
Jeden mi tylko pozostał strój!
Halifax-łyżwy!

Gdy kochanek w kotyljonie,
Wiodąc szereg par,
Tulił się przy mojem łonie,
Budząc w sercu żar,
Wtenczas szalenie lubiłam stroje;
Lecz gdy się tańca skończył znój,
A on gdzieś poszedł w strony niemoje,
Jeden mi tylko pozostał strój:
Halifax-łyżwy!

Gdym na lodzie podkasana,
Widać nóżkę mą:
Patrzcie! nóżka jak ulana —
Podziwiajcie ją!
Suknią wiatr miota, wzrok się natęża,
Pędzę, by stoczyć na lodzie bój...
A gdy już sobie wyślizgam męża —
Jeden do śmierci przechowam strój:
Halifax-łyżwy!

Ja...

Ze studyów gramatycznych.

Kilka przykładów na liczebniki.

Kochało się dziewczę we mnie
Stale latek kilka,
Które przeszły mi przyjemnie
Jakby jedna chwilka.

W zaufaniu w dziewczę moje
To mnie utrwalało,
Że, gdy byliśmy we dwoje,
Tylko mnie kochało...

Bo choć często ją widziałem
Zdaleka z drugimi
Zawsze sobie rozumiałem:
Idzie z braćmi swymi...

A choć prawda z Józią chodzą
Przeliczne chłopaczki,
Myślę: pewnie się tam rodzą
U matki trojaczki...

To też Józię uważałem
Za bóstwo chodzące,
Ile zwłaszcza: dostawałem
Całusów tysiące.

Które były dla mnie przecie
Po prostu gratkami,
Gdyż płaciłem przy bufecie
Najwyżej setkami...

I doprawdy czas upływał
Mile, błogo, słodko,
Milion razy-m ją nazywał:
Ty jedyna kotko!...

Aż tu naraz wieść okrutna
Przyszła dla kontrastu:
Nasza Józia bałamutna
Miała nas dwunastu.

Ukryty...

Domyślny.

„Pan wiesz, czemu Sara Bernhard taka sławna?“
„„Wiem!““
„Czemu?“
„„Bo się nikt jej widokiem nasycić nie może.““

Z podróży poweselnej.

„Cóż kochana Ludko, zadowolonaś z naszej poweselnej podróży?“
„„Tak, tak, niczego. Byłam przysposobioną na więcej umęczenia.““

W garderobie teatralnej.

„Kto jest ta pani, co się tak długo w lustro wpatruje?“
„„To jest mój mąż.““
„A któż pan jesteś?“
„„Ja jestem jego żona.““
„Kto się tu wyzna między wami!“

Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak. Wydawca: Emil Borkowski. Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 3 „DJABŁA" 1898 r.

TOAST
(na trzydziestopięcio-letnią rocznicę powstania styczniowego).

Trzydzieści pięć lat skonało od chwili
Gdy zmilkł szczęk broni, świst ostrych kul,
Gdy walk bohaterzy krwią polską zrosili
Ziemię nieszczęsnych swych własnych dól.
Ciała pogniły, kości strupieszały,
Lecz z bitw ich zabłysł uroczy świt,
Bo oto dzisiaj potomkowie chwały
Święcą przepysznie ról świetnych szczyt:
Ugoda z wrogiem w lechickie umysły
Wszczepiła zbrodnię i zbrodni jad.
Przy zgodzie cerkwie prawosławiem błysły,
Z niemi pop carski — naszych wiar kat!
Russyfikacya w „prywiślańskiej ziemi"
Nie chce ustąpić ani na krok,
I carska armia z sołdatami swemi
Ćwiczy do dalszych napadów skok.
A w zamian za tych dobrodziejstw skutki,
Wdziewa ordery sarmacka brać,
Pijąc za cara stakanem wódki...
Targowiczan mać!

Krzyżacy gorsi od Moskwy stokrotnie,
Wciąż dobywają ostatnich sił,
Aby swe zbrojne, najezdnicze sotnie
Żywić krwi karmą z lechickich żył —
Stumilionowe stwarzają ofiary
Na wykupienie słowiańskich siół,
I z flegmą szwabską, w imię szwabskiej wiary
Kopią pod nami zagłady dół.
Niemiecki język wszędzie wprowadzony
Wielkopolanów przytępia zmysł,
A opozycyi głos z Polaków strony,
Jak bańka z mydła w powietrzu prysł...
I szwaby dalej bez wszelkiej mitręgi,
Dym z porcelanki pykając wciąż,
Na naszej ziemi zacieśniają kręgi,
Jak ów dusiciel *constrictor* wąż!
Hakata wyszła z ich macierzy wściekła
Dokoła pleni germańską nać...
A gdy w nas godzi potęgami piekła —
Psia ich mać!

Do tych dwóch wrogów dołącza się trzeci
Co nam wstrzymuje rozwój i byt,
Nie od dziś pono, ale od stuleci
Drzemiący w Polsce — ekonomiczny spryt.
Przejdźcie przez sioła, miasteczka i wioski,
Przejrzyjcie ruin powszechnych znak,
A wszędzie nędzę o dzienny chleb troski,
Wszędzie rozumu ujrzycie brak:
Bo rozum chłopski za pomocą wódki,
Przez samobójstwa spełniany mord,
Ciągle rozszerza ogłupiania skutki
Potęgowaniem karczmarzy hord...
Szlachta zniszczona Niemcom ustępuje
Krwią własnych przodków zroszony łan,
Kupiec, rzemieślnik, bankructwem piętnuje
Mozolnej pracy zawodów stan —
Handel wyparty wyrobem tandety,
Zaledwie może w posadach trwać...
Co będzie dalej?.. któż zgadnie niestety...
O to nam dbać!

Ztąd naturalnym prądem wypływa
Ogólnej nędzy socjalna nić,
Ztąd brat na brata oszczepy porywa,
Choćby mu przyszło w więzieniu zgnić —
Armia gotowa... czerwone sztandary
Jak widma grozy wzniecają lęk,
Za niemi nędza i próżniacze chmary
Wciąż powiększają legionów kręg...
I pomruk fali na smyczy ciemnoty
Coraz się staje głośniejszym w dal...
Boga tam nie masz... a narodu cnoty
Rozstrzygać pragną przez nożów stal!
Dowód mieliśmy, kiedy dwaj wodzowie
W djabelski poszli z szwabami tan,
Wbrew obowiązkom, macierzystej mowie,
Wbrew uczuć, których Polak jest znan —
A kiedy Niemiec w swojej bucie hardy,
Umiał na owych odstępcach grać...
Dał nam tem powód do ogólnej wzgardy:
Naród nie chce ich znać!

W trzydziestą piątą rocznicę powstania,
W hołd dla walczących i na ich cześć...
Pozwólcie bracia dla opamiętania
Następny toast w skupieniu wnieść:
Polska tych wrogów w swoim kraju znosi,
A każdy na nas inszą ma broń,
Przeciwko której szczyt rozwagi głosi
Mieć rozum zdrowy i dzielną dłoń,
Wolę stateczną, i charakter stały,
Biegły na wszystko w swych głowach mózg...
Aby dla polskiej Ojczyzny i chwały,
Nie ściągać więcej plagi i rózg —

Jeśli zaś żyją w duchowej rozterce
Zbłądzeni bracia, pełni żądz, blag,
Co na manowce sprowadzają serce,
I katów, wrogów, podnoszą smak..
I nie hołdując praojcowskiej wierze,
O przyszłość potomstw nie pragną dbać —
Wznieśmy kielichy... i powiedzmy szczerze:
— Baty im dać!

Kazimierz Zienkiewicz.

DO KOBIETY!
(przez Niekonopnicką).

Czy wiesz Ty piękna i marzeń królowo,
Której usteczka pustota rozchyla,
Co znaczy „kocham", to czarowne słowo,
Co nam tak życie swym dźwiękiem umila?
Co swoją mocą, swem ożywczem tchnieniem
Zmienia nas gnuśnych w powiewne motyle,
A gdzie się swojem zaznaczy istnieniem,
Tam zawsze szczęścia pozostawia chwile?

Posłuchaj! „Kocham", to nie znaczy wcale
Chcę drugim tobą być w czynach i słowie,
Chcę ręka w rękę z tobą równo, trwale
Dźwigać ten ciężar, co się życiem zowie.
Chcę ci być wierną, a w chwilach niedoli
Błyszczeć, jak anioł twarzą rozjaśnioną:
Chcę dom twój chronić przed ludźmi złej woli,
Chcę być dla ciebie przyjacielem-żoną.
„Kocham", nie znaczy chcę dzielić wraz z tobą
Chwile wesela z chwilami przykremi,
Chcę domu zawsze twego być ozdobą:
Chcę stworzyć tobie istny raj na ziemi!
A gdy nas Pan Bóg obdarzy dziecina,
Stłumiać w niej złego już w początkach zaród:
Uczyć, że naszą zasadą jedyną:
Kochać rodziców, Ojczyznę i naród!

„Kocham", dziś znaczy: ja chcę być w twym
Udzielną księżną, a nawet królową; [domu
Nie ustępując „na jotę" nikomu,
Chcę rozkazywać — chcę być domu głową!
Chcę byś przynajmniej miał tyle mamony,
Choćby z uszczerbkiem dobrego imienia,
Byś zaspakajać był w stanie, twej żony
Wszystkie fantazje, kaprysy, zachcenia...
Chcę byś mnie kochał i wiernie i stale,
To jest, że kiedy karnawał się zbliża,
Byś mi sprowadzał mantylki i szale
I modne suknie z Wiednia i Paryża.

„Kocham", dziś znaczy, że kiedy mój panie
Znużony pracą zechcesz spocząć chwilę,
Niedouczoną grą na fortepianie,
Lub sprzeczką jaką ten czas ci umilę.
A gdy po roku pożycia wspólnego
Będę już tobą kompletnie znudzona,
Chcę, by tę resztę chwil życia mojego
Ktoś z twych.. przyjaciół.. uprzyjemniał grona.

„Kocham", dziś znaczy: chcę, by nasze syny,
Gdy „w towarzystwach" zaczną się obracać,
Wzięły za swego życia cel jedyny:
Żyć kosztem drugich, a siebie zbogacać;
Córy zaś podług żurnala strojone,
Kokieteryą błyszczące i szykiem,
Chcę, aby wyższą... lekturą kształcone,
Przeszły praktycznie naukę — flircikiem...

A kiedy wreszcie, mój tęskny i biały!
Nasze zadanie zostało spełnione,
Wzbijem się w niebo, jak dwie srebrne strzały,
I będziem lecieć każde... w inną stronę!
I dla pewności, abyśmy do kata!
Znowu się kiedy nie zeszli przypadkiem,
Na dwóch przeciwnych biegunach wszech-
[świata
Zawiśniem, marząc, jak szczęście jest rzadkiem:
Ty z Konopnickiej wierszem: „Do kobiety",
Będziesz złorzeczył swej nieszczęsnej doli,
Ja zaś dla większej w marzeniach podniety,
Będę czytała: „Doktór Pascal" — Zoli —

I cóż Ty piękna i Ty uśmiechniona?
Czyż wiedząc ile w świecie trosk i biedy,
Zechcesz-li komu otworzyć ramiona?
Zechcesz-li wyrzec słowo: „kocham" — kiedy?

Juliusz.



U adwokata.

„Czemże rzeczony Sprzeczkiewicz pana obraził?"

„„Powiedział mi: Idź do djabła!""

„A pan wskutek tego co uczyniłeś?"

„„A ja na to przyszedłem do pana.""

Przezorny.

Oficer: Jeździć umiesz?

Rekrut: Jeśli mam konia, to dlaczegoby nie?

Dr. Leon Luster były asystent polikliniki berlińskiej otworzył **Zakład dentystyczny**
W Krakowie przy ul. Grodzkiej 35. — Oddział techniczny pod własnem kierownictwem.

Wyższa kultura.

Był niegdyś pewien „mędrzec“, co się pod stół [chował
I krzyczał, że rozumem wszystkich ludzi kupi —
Tyś go Wilku „kulturny“ całkiem zakasował:
Tyś kompletnie — głupi!

Tamten głupi, bo głupi, lecz przynajmniej siedział
Na miejscu dla niemądrych najbardziej stósownem,
Ty wdrapujesz się na stół, aby każdy wiedział,
Żeś kulturnym klownem...

. . . .

Gdzieś gawrony chcąc orłom dopiec, co się [zowie,
Wrzasnęły: „My mądrzejsi, bo nas więcej w świecie“,
Nuże, szwaby, pokażcie pyszałkom w przemowie,
Że was więcej przecie...

Wszak sami to głosicie, w co zupełnie wierzę,
Że zdołacie zagłuszyć każdego człowieka:
Kultura to olbrzymia i przyznam wam szczerze,
Pies was nie przeszczeka!

Jedno tylko mnie dziwi: Gdyście tak przeważni
I liczbą i kulturą ponad wszelkie zdanie,
Czemu, mądre szwabięta, was tak bardzo drażni
Że żyją Słowianie?..

Toć raczej według waszej przemądrej logiki,
Nam-by raczej przystało upadać na duchu,
A jednak u nas brysie, mimo wasze krzyki
Wciąż są na łańcuchu...

I choć kundle kulturne wściekle ujadają,
Choć się cisną łapczywie ku słowiańskiej misie,
Jednak u nas tu wcale na gwałt nie wołają...
(Niech tam wyją brysie...)

Niech wyją, gdy w tem wyższość znajdują szwab-[kowie,
My wszakże zostaniemy przy prościejszym zdaniu:
Człowieka łacno poznać po spokojnej mowie...
A psa po szczekaniu...

A. Ukryty.

W domu p. posła V. kuryi.

(Praktyczne ćwiczenia kwestyi socyalno-demokratycznej),

Pani do służącej: Idźno, towarzyszko, do miasta, kupisz mi czerwonych nici...

Służąca: Jeszcze czego! może i po wodę ja będę chodzić a może i buciki czyścić??

Pani: A cóż, czyż to nie twój obowiązek, czyż nie masz mi być we wszystkiem posłuszną?

Służąca: Fi, fi! a to mi dopiero towarzyszka, szkoda jeno że masz takiego męża! Przecież on w „Naprzodzie“ najwierutniej kpi sobie z jakiegosik księdza, co chciał uczyć służące posłuszeństwa...

. . . .

Pani do męża: Mój towarzyszu, coś ty tam popisał w tym „Naprzodzie“, tow. Kunda teraz niczego robić nie chce...

Mąż: O do djabła! To ona umie czytać? Trzeba zmienić jak najprędzej sługę... Weźmiesz teraz „nieczytelną“, a tę podsunę któremu z moich wrogów politycznych... (woła służącą): Towarzyszko, masz tutaj swoją zapłatę i staraj się o służbę u księdza Stojałowskiego...

Służąca (rzucając panu w twarz pieniądze): Co?? pięć reńskich? a coś ty to pisał w „Naprzodzie“, to myślisz, że ja się czem bądź zadowolnię? A masz-że za to! (uderza go w twarz).

. . . .

Pan domu zrobiwszy zimne okłady, zabrał się... do rąbania drzewa... Nauka w las nie poszła... Vide: „Naprzód“ Nr. 2. „Jezuici na polowaniu“... **Świadek.**

Słynny.

Pan adwokat Bombeles za pieniądzmi ginie
Ze sławnych — mów kolegi tylko się urąga!
I dlatego między wszystkiemi on słynie
Że lepiej od swoich kolegów — naciąga!

T. V..th.

Gdy w potrzebie.

Panna X baletniczka chyba znaną z tego
Że stale miesiąc kocha wiernie li jednego!
A do reszty zaś wtedy miłość swoją czuje
Gdy zgrabnie im z kieszeni — pieniądze [pompuje!

Tad. Veith

Łamigłówka.

Z dziesięciu liter ułożyć następujące wyrazy:

10. 5, 4. 9. 3. 4. 10.

Gdy skończony — tryumf zbiera,
Darem swoim wpływ wywiera.

10, 7. 10. 8. 9. 10.
2. 6. 7.

Są to drzewa — kwiat pierwszego,
Dość zapachu przyjemnego.
Drugich opał lub meblowe —
Gdy dorodne — całkiem zdrowe.

8. 9. 7. 1. 5. 9. 10.

To roślina u nas znana,
Do śniadania używana.

4. 6. 5.

Zwierz wspaniały, wytępiony,
Żyje w puszczach — jest strzeżony.

1. 2,

Jest to większa w Rosyi rzeka,
A więc od nas dość zdaleka.

7. 5. 6. 7.

Ptak to duży, czarnopióry
A wydaje głos ponury.

4. 10. 4. 5. 9.

Nasze góry. — Okolica —
Chorych leczy i zachwyca.

3. 10. 4. 9. 5. 10.

Chłoszcze, karci, nawołuje —
Prawdę głosi — nie żartuje.

7. 6. 5, 4. 10.

Dawny to strój ku wygodzie,
Dziś nie znany i nie w modzie.

7. 5. 10. 4. 10.

Dla złodziei jest zaporą —
Chociaż nieraz z za niej biorą.

7. 10. 5. 6. 7.

Z rogów, kości wyrabiany,
Przez stolarzy używany.

Całość.

Gdy człowieka napastuje,
Niezdrów wówczas on się czuje.
Gorsza stokroć jeśli w radzie —
Stoje w poprzek na zawadzie.

Znaczenie łamigłówki umieszczonej w Nrze 2.

SŁOWIANIE.

Trafne rozwiązanie nadesłali: P. Bruno Kozłowski, Kraków z następującym dopiskiem:

Słowian oznacza nowa szarada!
Lecz inna nazwa trafniej się nada.
Gdy nam na długo ognia nie stanie
Czyby nie lepiej zwać nas Słomianie?

oraz PP.: M. Krupański, Bukaczowce; Dr. Rak, z nad Stradomki; Wincenty M., Kraków; Władysław Papée, Cichowa: Wilhelm Ehrlich, Kraków; Jan Bojarski, Kraków; Kazimierz Brzózy, Kraków; K. Kucharski, Kraków: Piotr Matuszkiewicz, Chrzanów; Józef K., Lwów; Bernard i Anna Kanarek, Skowierzyn: A. Prawin, Tarnów.

Znaczenie Szarady w Nrze 2.

PALMA.

Trafne rązwiązanie nadesłali; PP. Wincenty M., Kraków; K. Kucharski, Kraków; Bernard i Anna Kanarek, Skowierzyn: A. Prawin, Tarnów.

HOTEL KLEINA

Kraków, ulica Gertrudy l. 6.

urządzony na wzór hoteli zagranicznych, **o 32 pokojach** z komfortem umeblowanych, doborowa usługa i t. p. ku zadowoleniu Szanownych Gości. **Restauracja w miejscu** na parterze, elegancko urządzona sala jadalna.

Cena pokoi przystępna **od 80 ct. do 3 złr. 50 ct.** wraz z pościelą i usługą na dobę.

Utrzymując hotel od lat 20-tu zaskarbiłem sobie względy i uznanie — co wysoce cenię i nadal skarbić je sobie będzie moim obowiązkiem.

***Wiktor Klein** właśc. hotelu.*

„NORIS“ Fabryka pudełek, tutek cygaretowych i wyrobów papierowych **W. Bełdowskiego** w Krakowie, ulica Poselska L. 20,

poleca znane ze swej dobroci tutki cygaretowe „Noris“ jako też tutki z najlepszej bibułki „Mais“. Przy zakupnie wyraźnie żądać tutki „Noris“ i pilnie baczyć, czy na pudełku jest marka ochronna „Łabędź“.

Dla łatwego wyboru tutek, polecam: Tutki „Mais Numa“, „Mais Albert“, białe „Noris“ do lekkich tytoni. Tutki „Mais Walis“, „Mais de Paris“ do tytoni średniomocnych

Do nabycia w trafikach i handlach.